Nr. 37. Przemyśl. Niedziela 11 Września 1881. Rok IV.

Czasopismo **San** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę miejscową zamiejscową i ogłoszenia przyjmuje:
Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu na dole

Rękopisma nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Przed Sejmem.

(Dokończenie.)

Mówiąc o uregulowaniu kredytu ziemskiego dla większych właścicieli mimowoli przechodzi się do opłakanego stanu, w jakim znajduje się lud wiejski. O ile sobie przypominam zamieszczaliście już w tym względzie wyczerpujące artykuły, inne pisma polskie zabierały tylekrotnie głos w tej sprawie, nie ma człowieka w kraju, który nie uznawałby niezbędności rychłej pomocy, jeżeli się nie ma sprawy bytu Polski w przyszłości postawić na kartę, a rezultatem tych wszystkich pisań i omawiań przedmiotu jest: *far niente*. Jakże wymowne cyfry przytaczali dwaj ludzie, którzy sprawę tę wnieśli na stół, a to pp Dr. Rettinger w Krakowie i hr. Krukowiecki w naszem mieście, czytając je burzyły się umysły, gwałtowano, żądano wdania się sądu, rozciągnięcia ustawy o lichwie na bank włościański, który stał się przyczyną ruiny kraju, którego działalność ściągnęła większe klęski niż zabiegi wrogów naszej narodowości. Kilka frazesów o niemożebności zapobiegnięcia klęskom bez ściągnięcia większych wystarczyło, abyśmy uroniwszy łzę nad losem chłopka i kraju, z tureckim fatalizmem ułożyli się do snu, czekając aż los uwolni od mary, która dławi naród.

Od roku z górą sprawa banku włościańskiego przycichła tak, iż możnaby mniemać, że złe już usunięto, że w kredytowych stosunkach włościan zaszły jakieś zmiany, ze bank „chłopski“ zaniechał swych czynności lichwiarskich przeląkłszy się hałasu, jaki robiono.

Rzeczywiście, ostatniemi czasy mniej słychać o spekulacyach na chłopskie kieszenie, lecz to z tej prostej przyczyny, iż ci, co mieli niegdyś kredyt, już są zrujnowani i wydziedziczeni, a inni tak go zaszargali, iż im nawet bank włościański już żadnej nie udzieli pożyczki. Małe tylko wyjątki przestraszone przykładami nie próbują nawet interesu z tem towarzystwem, przenosząc zaciągnięcie pożyczki u prywatnych lichwiarzy nad „korzyści“ obiecywane przez tę instytucyą kredytową.

Wasza rada powiatowa za inicyatywą hr. Krukowieckiego wystosowała memoryał do Rady państwa, żądając interwencyi, — co się stało z nim, nikt nie wie.

Czy to wolno tak naglące i ważne sprawy zabijać milczeniem, czy nie podnosząc tej sprawy, reprezentanci Kraju, nie biorą części odpowiedzialności za skutki działalności banku na swoje barki, są to pytania, których rozwiązanie zostawiamy ich sumieniu. Mnie się sprawa ta wydaje ważniejszą, jak wiele z tych spraw, nad któremi sejm nasz żarliwie dysputuje.

Sądzę dalej, że trudność zapobiegnięcia złym skutkom, nie powinna być przeszkodą do czynienia zabiegów, tem mniej zaś do zastanawiania się nad środkami do tego prowadzącymi, a pod tym względem nie starano się nawet dla oka coś zrobić, ot tak chociby dla *decorum*. Nie myślę, iż trudności są wielkie, nie tuszę sobie bynajmniej, iż mógłbym podać sposób rozcięcia tego węzła gordyjskiego, lecz jestem pewnym, że środek do tego celu prowadzący, jakim jest zannullowanie zgubnych czynności banku włościańskiego, jest możebnym. Nie dam się pod tym względem zbyć argumentem, że nie wolno naruszać istnienia banku włościańskiego, bez naruszenia kredytu kraju, bez narażenia jego kapitalistów na takie straty, iż wobec nich maleje nędza włościan. Wszak można doprowadziwszy bank do likwidacyi przejąć jego pretensye i ocalić kapitały zaangażowane, poświęcając część zysków nadmiernych, jakich szukał i szuka bank.

Lecz przedewszystkiem trzeba **chcieć** coś zrobić, a tej chęci niestety dotąd nie widziałem nigdzie, ba, nawet dyskussya nad tym przedmiotem w dziennikach prowadzona taką miała cechę dorywczości, jak gdyby wszczynający ją obawiali się, by się nie przeciągała zbyt długo i nie doprowadziła do kroków wiecej stanowczych. Potępiano wprawdzie postępowanie banku, lecz między wierszami można było wyczytać usprawiedliwienie tegoż, a przynajmniej zwalenie połowy winy na ofiary — na chłopów.

Dziś pora przypomnieć tę sprawę, zwłaszcza, iż nigdzie jej obecnie nie poruszono, iż wiele się mówi o pracy nad dobrobytem kraju, nad podniesieniem jego produktywności, a nie zwraca się uwagi na chwast, co naszą rolę zaplenił i wyciąga wszelkie zdrowe soki.

Hr. Krukowiecki jest Waszym posłem do Sejmu, on co tę sprawę tylekrotnie poruszał, może, i teraz podniesie ją dla tego może najstósowniej jest, że Wasze pismo w niej głos zabierze i przypomni ją tym, co sądzą, iż ona już załatwioną.

W moich uwagach poruszyłem tylko trzy sprawy, które uważam za najważniejsze w tej chwili, — inne pomijam, bo o nich już wszędzie mówiono, podczas gdy o tych publicystyka nasza zasadnicze zachowuje milczenie. Dałby Bóg, aby mój głos przyczynił się do podjęcia ich na seryo i do uregulowania budżetu krajowego i spraw kredytu ziemskiego.

KORESPONDENCYE.

Rozdół 8 września. „Tyle szczęścia, ile w pieśni“! tak myślało społeczeństwo nasze przed niedawnym je

Podròż Jakóba Flinta.

Nowella amerykańska.

PODŁUG ANGIELSKIEGO

przez

JANINĘ.

(Dokończenie.)

Przy tych słowach znowu wszyscy byli zdziwieni, z wyjątkiem Jakóba.

Samuel i Lucy podali sobie ręce, a potem on zwracając oczy na ojca Zuzi rzekł: A ten Lucy jest waszym mężem? Przyjemnie mi go poznać.

— On twoim ojcem, Jakóbie? przerwała zdziwiona Zuzia, lecz cóż to wszystko znaczy?

Jakób zarumienił się po uszy, i mało już brakowało, że nie zwiesił głowy na piersi. Nie umiał odpowiedzieć, i patrzył na ojca.

— Chodźcie do pokoju i siadajcie. rzekł ten. Myślę że nam wszystkim będzie swobodniej, gdy rzecz spokojnie roztrząśniemy i pomówimy.

Weszli do pokoju starożytnego i ubogiego, który pod okiem troskliwem Zuzi już tak się był zmienił, że wiele pozbył się ze swego ubóstwa. Gdy wszyscy, usiedli a nikt nie wiedział, jak rozmowę rozpocząć, Samuel Flint szybko powziął postanowienie, które nic łatwem było dla człowieka jego usposobienia.

— Trzej między nami, zaczął mówić, jesteśmy ludźmi starymi, a ci dwoje kochają się wzajem nie. Jest już dawno temu, Lucy, i dla tego nie poczytają mi za złe, jeżeli wszystko opowiem. Mąż wasz, jak widzę, dobre ma serce, i nie zechce mnie źle rozumieć. Bywa to często w życiu; jest-to jedna z tych rzeczy, o których każdy wie i mówi, tylko nie ci, którzy w niej największy biorą udział. Gdy byłem młody, szczerze i gorąco kochałem was, Lucy, i było mojem uczciwem postanowieniem, ożenić się z wami.

— Tak, ja również byłam przez niejaki czas tego przekonania, odpowiedziała spokojnie.

Farmer Meadows patrzał na swoję żonę, a współczucie szczere, które odbijało się w jego rysach, najpiękniejszy wyraz nadawało jego szlachetnej twarzy.

— Wiecie, jak sobie postąpiłem, mówił dalej Samuel Flint, ale dzieci nasze muszą to również wiedzieć, że się cofnąłem bez podania powodu. Stanęła między nami kobieta, która była sprawczynią nieszczęścia. Miano mnie wtedy za bogatego, a ona chciała mnie mieć mężem swojej córki. Byłem człowiekiem młodym bez złego podejrzywania innych, uważałem ludzi innych za tak dobrych jak siebie samego. Kobieta ta jednak nie ustawała, dopóki nie uczyniła mnie obojętnym i wiarołomnym dla mojej pierwszej miłości i sprzęgła z inną na całe życie. Powoli odkryłem prawdę. lecz niegodziwość, która się stała, zachowałem dla siebie; szybko pozbyłem się pieniędzy, które stały się dla mnie przekleństwem i zawlokłem się z moją żoną oto do tej farmy najodleglejszej, najsamotniejszej z całej okolicy, gdzie skazałem ją na ubogie życie pełne niedostatków. Uważałem to za karę zasłużoną, lecz byłem niesprawiedliwym, — bo ona kochała mnie szczerze. Jeżeli nie mogę jej uwolnić od wszelkiej winy, to bez wątpienia nie wiedziała ona nic o najgorszej rzeczy, — dowiedziałem się jednak o tem zapóźno, — a nigdy z jej ust nie wydobyła się skarga, nawet wtedy nie, gdy moje postępowanie zmienione powoli zaczęło podkopywać jej zdrowie. Teraz widzę. że postąpiłem sobie z nią okrutnie, równocześnie ukarałem sam siebie i mimowolnie także mego syna. Lecz dla syna był jeszcze środek wynagrodzenia. Dam mu taką żonę, myślałem sobie, która dla jego miłości chętnie podzieli się jego ubóstwem. Zmusiłem go, postępywać przeciw własnej woli, że służy u mnie i że Zuzia musi się zadowolić tutaj miejscem gospodyni. Teraz, poznawszy Zuzię, widzę, że próba ta nie była potrzebną, lecz myślę, nie wyrządziła szkody. Farma nie jest tak mocno zadłużoną, jak sądzą, a po mojej śmierci należy do Jakóba. A teraz, przebaczcie mi wszyscy; naprzód wy, Lucy, bo wy macie najwięcej powodu; potem Jakób i Zuzia, to już pójdzie łatwiej, — a wreszcie i wy przyjacielu Meadows, jeżeli przykro wam było słuchać, co mówiłem.

Podniósł się farmer Meadows a biorąc za ręce swoją żonę i Samuela, rzekł wzruszony: Lucy, i ja cię proszę, przebacz mu, i proszę was obojga, zapomnijcie wszelkie przykrości i żyjmy w zgodzie.

Zuzia tonąca we łzach koleją wszystkich całowała; a najszczęśliwszym był Jakób.

Łatwą mu teraz było rzeczą, odkryć jej swoje cierpienia od początku, a żywe jej współczucie coraz więcej wzbudzało w nim ufność w samym sobie. Farmer Pardon i żona jego stali się jego wylanymi przyjaciółmi; a że Jakób Flint rzeczywiście odbył podróż i sprowadził piękną żonę, w okolicy wywołało nie tylko zdumienie, ale napełniło ludzi zupełnie innem o nim mniemaniem. Stara farma nie była teraz tak osamotnioną jak dawniej; sąsiedzi nawiedzać ją zaczęli i nastawali

szcze czasem. Bohaterski 1863 rok, zakończony klęską i niewolą miał także i dobrą stronę: w nieszczęściu poznaliśmy więcej samych siebie i kraj nasz. Bat despoty i cenzura, zabijająca najdroższe uczucia swobody. język ojczysty i religię, zmusiły nas do rozwoju wewnętrznego; sztandar powyższy okazał się spłowiałym, bezbarwnym. „I zeszły ze sceny pokolenia całe, unosząc z sobą rozpacz, wstyd lub chwałę“ jak mówi poeta: nie było kogo zagrzewać i zachęcać do boju, szeregi najdzielniejszej młodzieży przerzedziły się; reszta zginęła w więzieniu pod batami. na szubienicy, a inni na Syberyi w kajdanach ze spiewką „nie dbam jaka spadnie kara“, „pracowali dla białego cara“. „Tyle życia ile w czynie“! — to nowy sztandar, który zastąpił miejsce dawnego. Zjawiają się inni już nowi szermierze; ogromny zastęp ima się pracy na polu handlu, przemysłu krajowego i domowego, gospodarstwa: wszędzie słychać ruch maszyn: zaczynają gęsto kominy fabryczne dumnie i wysoko strzelać w niebiosa; po latach kilku Polacy zaczynają zasypywać swoimi wyrobami Europę Kongresówka najprzód zbudzona ze snu letargicznego, śmiało zamanifestowała Europie że żyje i żyć będzie i że kiedyś Orzeł nasz biały upomni się u wroga o to, co mu przemocą haniebną wydarto. Za Kongresówką idzie Poznańskie; na ostatku dopiero Galicya Ta mgła idealna zasłaniająca oczy szlachcie i niepozwalająca spojrzeć na kraj swój wyraźnie, była powodem, że do bardzo niedawnego czasu jeszcze, panowie nasi wstydzili się jąć pracy, a na urząd i biuro spoglądano z pogardą. Śp. ks. Leon Sapieha był pierwszym, który jął się silnie i wytrwale pracy. Nie zrażający się niczem, pokonywający silną i wytrwałą wolą wszelkie trudności i przeszkody, uczciwą pracą przeważnie dla dobra kraju, był rzec można ojcem tego życia, które obecnie jest u nas. Takie myśli nasunęły mi się patrząc na Rozdół. Mała ta mieścina, zamieszkana przez biedną ludność, wsunięta gdzieś w kąt zdala od ruchu przemysłowego, niemogąca już dla swego położenia pomyślnie rozwijać się, była od bardzo dawnych czasów własnością hr Rzewuskich W spadku dziedzicznym (po kądzieli) przechodzi na hr. Lanckorońskich i od 80 lat blisko jest w posiadaniu tych ostatnich. Obecny właściciel, Karol hr. Lanckoroński, student uniwersytetu wiedeńskiego, wykwalifikowany Dr. praw, stale osiadł w Rozdole Młody wykształcony magnat upodobał snać sobie więcej glebę rodzinną i własny dom, niż świetną karjerę dyplomatyczną, po którą on sięgnąć mógł śmiało, pozostał w domu i jął się pracy pożytecznej, a uczciwej dla dobra ogółu i kraju Zaiste mało który z magnatów naszych tak mało szuka sławy i rozgłosu, cicho z pożytkiem pracuje jak hr Lanckoroński Biedny chłop, rolnik, rzemieślnik, oficialista, służba, wszyscy błogosławią swego chlebodawcę. Sztandar: „tyle życia ile w czynie“, wysoko powiewa nad Rozdołem, trzymany w silnej dłoni pana. Przykład idący z góry zachęca wszystkich do pracy. Świadczący bardzo dużo dla kościołów i biednych, pamięta o swoich oficyalistach, — jest dla nich może do przesady dobrym, co może jak mi się zdaje jest powodem, że oficyaliści mając zapewnioną przyszłość, zaniedbują się w obowiązkach swoich. Widząc, że ludność jest biedna nie poszedł tą drogą utartą, którą bardzo wielu kroczy. obdarzania wsparciem pieniężnem; jest to niepraktyczny, a nawet zły sposób zapobiegania nędzy — bo jestto pierwszy krok do żebractwa i poniżenia człowieka, Hr. Lanckoroński dając sposób zarobkowania, usuwa przez to samo już niedostatek i zapobiega biedzie. W tym to celu poruczył p. Edwardowi Fullerowi burmistrzowi założenie szkoły koszykarskiej, co tenże podlug wzorów zagranicznych i krajowych uczynił. Otwarcie i poświęcenie jej nastąpiło w lipcu b. r. Szkoła ta zostająca pod zarządem p. Jaworskiego rządcy dóbr i p. Stefaniego nauczyciela (b. nauczyciel zakładu w Drohowyżu) ma 7 uczniów, którzy robią ogromne postępy. Ci którzy uczęszczają do szkół elementarnych, w szkole koszykarskiej mają tylko poobiednie godziny, nieuczęszczający zaś pozostają w zakładzie dzień cały.

Rozdół posiada jeszcze i zakład bednarski i różnych wyrobów z drzewa, połączony z tokarstwem i stolarstwem założony kosztem i staraniem p. Edwarda Fullera. Pan F, żołnierz z r. 1863. osiedlił się w Rozdole i w r 1877 założył powyższy zakład, który z początku zatrudniał przeszło 20 robotników. Z powodu stagnacyi w handlu zredukował się do ośmiu. Zakład posiada maszynę owalną do toczenia owalów, wynalazku amerykańskiego. jedyną w kraju. Wiele rzeczy, które przedtem sprowadzano, dziś już zakład wyrugował wyrabiając sam, np. zagraniczne jaworowe wałki na osie, młoteczki do mięsa i t. d. Pan Fuller ma skład swoich wyrobów we Lwowie Z przyjemnością i zachwytem patrzy się na te piękne i drobnostkowo wykończone przedmioty, tak niezbędne w domowem gospodarstwie Wyroby tokarskie są artystycznie piękne Magazyn powyższy jedyny we Lwowie nie miał jednak powodzenia z powodu niegrzecznego obchodzenia się administratorki z kupującymi, czem nietylko zrażała publiczność, ale w przyszłości mogłaby odstraszyć na zawsze; p. Fuller jednak dowiedziawszy się o tem usunął ją Dziś magazyn uporządkowany jest uż pod innym zarządem i zdaje się zapowiadać dobrą gospodarkę i pomyślny rozwój tej tak ważnej w domowem gospodarstwie gałęzi przemysłu. Oby Bóg dał. abyśmy więcej posiadali w Galicyi Rozdołów; wówczas śmielej podniesiemy czoło gdy spocone i zesztywniałe ręce zaprawimy w pracy! A resztę?... przyszłość pokaże!

Ktoś.

(C. d.) **Sambor** 1. września (B. F.) Nie trzeba jednak sądzić, by w Radzie miejskiej samborskiej i jej prezesie widzieć można same tylko ciemne strony, i owszem na pochwałę jej przyznać trzeba, że czasami dba o przyjemności i dogodności powierzonych swej pieczy obywateli. I tak przed kilku już laty założono tu sztuczny ogród w miejscu, gdzie dawniej było pustkowie, pozasadzano drzewa, powycinano chodniki wcale przyzwoite i za lat parę miasto Sambor cieszyć się będzie pięknym ogrodem, i będzie mogło być dumnem z tego, że samo stało się twórcą jego Nadmienić czuję się obowiązanym, że główną rolę odgrywał w tem nie kto inny, jak właśnie burmistrz p. Kasparek

Gdy już nadmieniłem o wojskowości, wspomnę tu o niej parę słów, chociaż pierwotnie chciałem to uczynić dopiero niżej nieco.

W innych miastach jak np. i w Przemyślu, wojskowość tworzy zupełnie odrębne społeczeństwo; osobno się schodzi, osobno bawi, a cywilni patrzą na nią z pewnem niedowierzaniem; tu w Samborze dzieje się zupełnie inaczej, tu między wojskowymi a cywilnymi nie ma innej różnicy, jak chyba tylko w stroju; oficerowie nie mają osobnego kasyna, lecz wspólne, widzisz w nich nie obcych, lecz Polaków lub Rusinów, tylko w mundurze; a i oficerowie pochodzenia niemieckiego jakoś tak dziwnie umieją harmonizować z krajowcami, że patrząc na to wszystko wpada się prawdziwie w zachwyt. Oficerowie bywają tu wszędzie w prywatnych domach, wszędzie są mile widziani, i wszędzie gdzie wejdą, towarzystwo nabiera weselszego tonu i ochoczej się bawi Zanotować tu też muszę, że oficerowie pułku Samborskiego nie wstydzą się języka ojczystego, jak to niestety zbyt często spostrzegać się daje między wojskowymi Polakami, którzy wolą popisywać się lada jaką niemczyzną niźli, posługiwać się macierzyńskim językiem.

Stan urzędniczy mało się różni od tegoż w innych miastach, zauważyć można tylko większą solidarność i brak rozmaitych koteryj; wyżsi nie patrzą na niższych tak bardzo z góry, jak np. w pewnem galicyjskiem mieście, mającem pretensyą do przodowania innym, a mimo to pozostającem pod pewnymi względami o wiele w tyle np. po za Samborem.

Zbyt ważną rzeczą dla każdego społeczeństwa jest przemysł, handel i kupiectwo, bym mógł nie wspomnieć o tem w niniejszej korespondencyi.

Z żalem jednakowoż zanotować muszę, że przemysł i handel w Samborze spoczywa jak w wszystkich naszych miastach przeważnie w rękach żydowskich. O tak, od kilku zaledwie lat zaczęły się tu podnosić handle z firmą nieżydowską, a że na dobrym gruncie powstały, dowodzi to, że wszystkie prosperują wcale nie źle Mimo to ruch handlowy w Samborze nie wielki, bo miasto leżące na uboczu głównej drogi handlowej mało może brać w nim udziału, i może dopiero powstanie kolei transwersalnej potrafi wpłynąć jakoś na podniesienie handlu Samborskiego. Kolej naddniestrzańska bowiem zbyt mało się do tego przyczyniła, a jak twierdzą niektórzy, nawet zadała mu cios niemały, i dziś przeszedłszy przez rynek Samborski. gdzie skoncentrowany jest cały ruch tegoż miasta, ujrzysz kupców z założonemi rękami gromadnie przed sklepem stojących lub siedzących na krzesłach wystawionych na chodniki, i nie troszczących się wcale o to, czy kto obcy może przejść przez chodnik lub musi się ustępywać jego k u p i e c k i e j m o ś c i.

(C. d. n)

KRONIKA.

— **Pobór** mostowego na Sanie powierzono dzierżawcy izraelicie, który strojem swoim budzi wstręt i odrazę, a oddając się z upodobaniem napojom gorącym, często wyprawia z przejezdnymi awantury, używając wyrazów, przed którymi trzeba uszy zatykać. Słyszeliśmy jak wspomniany poborca podobny zupełnie do indyanina, na uwagę zrobioną mu przez przejeżdżającego by przynajmiej ręce miał czyste, któremi pieniądze odbiera, oburzył się, krzycząc na całe gardło, że jemu jako zastępcy urzędnika finansowego nikt nie ma prawa żadnych uwag robić. Szczęście że przejeżdżający był obywatelem państwa austryackiego i twierdzeniu temu nie uwierzył, roześmiawszy się tylko; gdyby tak na obcego trafiło, pięknеby miał wyobrażenie o naszych urzędnikach finansowych, biorąc próbkę z samozwańczego zastępcy tychże. Upraszamy dotyczące władze, by przekonawszy się o prawdzie słów naszych, zechciały zarządzić co za stosowne uznają, tem bardziej że miejsce to jest jednem z najwięcej uczęszczanych.

— **Szanowną** Zwierzchność miasta upraszamy o przedsięwzięcie rewizyi fiakrów i usunięcie z placu tych, co nie odpowiadają przepisom co do porządku i czystości pojazdów i uprzęży.

— **Kołatanie** nasze i upominanie się u dawnej Zwierzchności o usunięcie budki z trafiką na placu zwanym na b r a m i e, nie odniosło pożądanego skutku. Ponawiamy prośbę naszą do teraźniejszej Zwierzchności w nadziei że ta w interesie czystości i porządku miasta, takową usunąć zechce.

— **Książę Wirtemberski**, głównodowodzący w Galicyi bawił dwa dni w mieście naszem t. j. przez Wtorek i Środę, biorąc udział w manewrach, wykonywanych przez skoncentrowane na ten cel wojska.

— **Probka polszczyzny** naszych radnych miejskich. Radny N. spieszy na posiedzenie we Środę ubiegłą, które nawiasem mówiąc nie przyszło do skutku. Spotyka dwóch kolegów z rady, mojżeszowego wyznania.

„My się rozchodzili“ powiada jeden.

„Bo nas dwie brakowało do kompletu“, dodaje drugi.

— **Wyższego rodzaju** blagę pielęgnuje wychodzące w Czerniowcach pismo, szumnie zatytułowane „O e s t e r. P r o v i n z i a l-C o r r e s p o n d e n z“. W jednym z najświeższych numerów zamieściło ono korespondencyą niby z Przemyśla nadesłaną, a napisaną w redakcyi, która niestworzone rzeczy pisze o „panice“ panującej u nas z powodu przytrzymania dwóch wojskowych szpiegów. Lud gromadzi się po ulicach, w obawie że lada chwilę wojska rossyjskie wejdą do miasta i t. p.

Gdyby Przemyśl leżał w Azyi, możnaby pisać podobne brednie, licząc na to, że ktoś im uwierzy, a nikt przynajmniej nie zaprzeczy. Tak zaś to trzeba mieć wielką dozę efronteryi.

— **Zabawa** ogrodowa w zeszłą Niedzielę, urządzona staraniem Pań tow. św Wincentego, udała się wybornie przy ślicznej pogodzie, a rezultat pieniężny przeszedł oczekiwania. Naszej publiczności nie trzeba zachęcać do spieszenia z pomocą biednym.

— **W kilka godzin** po wyjściu ostatniego numeru *Sanu*. w którym pisaliśmy o strzelaniu z moździerzy, strzały z nich budziły znów dalekie echa. Oznajmiły one zabawę ogrodową na górze zamkowej. Może p. burmistrz zechce nakazać schowanie tych moździerzy, będących własnością miejską, by nie każdy mógł z nich strzelać według upodobania.

— **Głos z Podzamcza**. Szczęśliwa to wioska, przepraszam przedmieście Podzamcze, wszędzie głucho, wszędzie pusto, organu bezpieczeństwa i porządku nie ujrzysz przez rok cały, każdy robi, co mu się podoba, niektórzy właściciele realności kierują się wyłącznie swym doborowym gu-

---

aby się odwzajemniano. A teraz, gdy Jakób trzymał głowę prosto, i patrzał każdemu odważnie w twarz. uważano i twierdzono, że mu wcale nie brak rozumu ani ogłady towarzyskiej.

W październiku miała być sprzedaną na publicznej licytacyi farma Whitneya, która od kilku lat była wydzierżawioną. Właściciel przeniósłszy się do miasta i zostawszy tam kupcem zamożnym, zważywszy że wartość ziemi właśnie znacznie się podniosła, korzystał ze sposobności, aby sprzedać majątek, którego nie był w stanie dokładnie doglądać.

Z dalekich stron zjechano się na licytacyę, a ponieważ zjawili się także Jakób Flint z ojcem, szeptano sobie a nawet zapytywano: Wy, Jakóbie, pewnie przybywacie, aby kupić? — Każdy jednak śmiał się w duchu ze swego dowcipu, sądząc że pierwszy go wymyślił.

Lecz Jakób wcale się nie gniewał na te mowy. Ze śmiechem odpowiadał: Na to, myślę, nie wystarczają moje środki; ale przecież do połowy dotrzymałem słowa, — podróż odbyłem, — to jest więcej, niż wielu ludzi zdoła uczynić.

— Ostatecznie Jakób nie tak głupi, szeptano koło niego.

Rozpoczęła się licytacya. Z początku żwawo pędzono w górę, jeden dawał na drugiego, później gdy suma przekraczać zaczęła środki przybyłych farmerów, zaczął zapał ustawać. Głównym licytantem był jakiś obcy mężczyzna, starannie ubrany, z miną adwokacką, którego nikt nie znał. Wreszcie po kilku zwykłych pauzach i krzykliwych napomnieniach, przybito targ, a aukcyonator zwróciwszy się do obcego, zapytał o nazwisko nabywcy.

— Jakób Flint, brzmiała odpowiedź.

Powstał okrzyk zdziwienia powszechny; wszystkich oczy zwróciły się na Jakóba, którego usta otwarte i oczy osłupiałe dowodziły, że sam był tak zdziwionym, jak inni.

Obcy zrobiwszy sobie drogę przez tłum przystąpił z chłodną miną do Samuela Flinta i zapytał: Kiedy sobie Pan życzysz mieć wygotowane papiery.

— Jak najprędzej, odrzekł starzec. Chwycił potem Jakóba za ramię i ciągnąc go ze sobą dodał: Chodźmy do Zuzi.

Rzecz cała wkrótce się wyjaśniła. Samuel Flint nie był się pozbył swych pieniędzy, lecz potajemnie powierzył je w ręce kilku ludzi zaufanych, którzy mieli niemi zarządzać na rzecz syna, i wręczyć mu je. jeżeliby się ożenił za wolą ojca. Wystarczały aż nadto na zapłacenie farmy Whitneya.

W nowej wygodnej farmie Jakób z Zuzią i ojcem długo jeszcze używali niezamąconego szczęścia A jeżeli kto z okolicy wspominał o podróży Jakóba Flinta, działo to się tylko w tym celu, aby dowieść, że skromność, szczerość i prawość często wiodą do szczęścia.

stem, przesadną oszczędnością lub naśladowania godną miłością ku bliźniemu, co udowodnić będzie mojem staraniem, a chociażby wszyscy sąsiedzi na tem cierpieli, na Podzamczu to wolno.

Kochany czytelniku, bądź moim towarzyszem, a sam się przekonasz. Wracamy z parku zamkowego do miasta ulicą główną między ogrodami pp. E, i J. — Przykra woń zwraca naraz twą całą uwagę, powstająca obok nowo zrestaurowanego domku z balkonikiem, z którego oko napawać można widokiem na przecudny krajobraz, na dolinę Sanu ku stronie zachodniej.

A cóż to za oficyny miniaturowe tuż przy drodze publicznej i pod oknami sąsiada? pytasz mię zdziwiony — To właśnie przedmiot godny podziwu, to próbka estetycznego gustu, oszczędności i miłości bliźniego ze strony właściciela.

Nabywca tej realności, którą nawiasowo powiedziawszy po swoim pupillu dopiero z drugiej ręki kupił, chciał temu przecudnemu miejscu nadać więcej uroku i wystawił, pomimo że stosownego miejsca nie brak, tu na froncie na sposób wiejski szopę z stajenką dla krowy a jeszcze bliżej ulicy najwięcej na Podzamczu uczęszczanej budk do wiadomego użytku. Porządny wójt na wsi nie pozwoliłby na coś podobnego. Budynki te niby gospodarskie wystawione od strony południowej na pochyłości pagórka zapewniają właścicielowi podwójną korzyść.

Naprzód słońce południowe rozgrzewa nawóz i ułatwia fermentacyę a powtóre reszta płynnych ciał rozlewa się po ulicy aż pod bursę i zatruwa wprawdzie powietrze, ale za to oszczędza kosztów czyszczenia kloak. Czyż to nie wzorowa oszczędność! Powód obrania tego miejsca do budowy bardzo prosty. P. Jo . . najbliższy sąsiad chciał w swoich oficynach wybić okno na ulicę, z widokiem jednak na ogród Pana F. . . . Tenże niechciał na to pozwolić, i in flagranti sprowadził nawet policyana, którego mieszkańcy Podzamcza bodaj czy nie po raz pierwszy oglądali, podziwiając potęgę wpływu Pana F . . . . który na zawołanie otrzymuje stróża bezpieczeństwa, lecz i policyan nic nie pomógł, bo prawo było po stronie Pana J . . . . by przeto dosadnie dokuczyć sąsiadowi, p. F. wystawił wspomniane apartamenta bez zezwolenia Zwierzchności tuż pod oknami sąsiada zasłaniając temuż światło i zatruwając powietrze całej ulicy.

Zapytasz szanowny czytelniku, co Zwierzchność rzekła na to? co komisya sanitarna? nic. Zastępca bawiącego w kąpielach burmistrza, któremu to urzędownie doniesiono, widocznie zajęty wynajęciem kwater dla wojska i sprawami większej wagi nie miał czasu sprawy tej załatwić.

Zwracam się więc do p. Naczelnika miasta polecając wyż opisany fakt jego łaskawej opiece i mam nadzieję że sprawę powyższą załatwi tak, jak tego sprawiedliwość i ustawa wymaga.

F. G. . .

— **Statystyka pocztowa**; w sierpniu 1881 roku nadano w Przemyślu: 16120 listów prywatnych niepoleconych, (między temi 520 do adresatów w miejscu), 15593 kart korespondencyjnych, 1209 posyłek pod opaską, — 496 posyłek z próbkami, — 1003 egzemplarzy gazet, — 10168 listów urzędowych, 4015 listów poleconych, — 2318 przekazów na kwotę 83759 zł. 46½ ct, — 3213 posyłek wartościowych (między temi 506 za pobraniem pocztowem, w kwocie 3181 zł. 26 ct. Ogółem 54140 posyłek.

Nadeszło zaś do Przemyśla: 24552 listów prywatnych niepoleconych, 21080 kart korespondencyjnych, 3751 posyłek pod opaską, — 682 posyłek z próbkami, 16306 egzemplarzy gazet, — 9765 listów urzędowych, — 3745 listów poleconych, — 2054 przekazów na kwotę 36423 zł. 71 ct., 3327 posyłek wartościowych (między temi 538 za pobraniem w kwocie 5866 zł. 41 ct. — ogółem 85262 posyłek

— **Z Podzamcza** dowiadujemy się przecież o pierwszem sanitarno-policyjnem zarządzeniu Zwierzchności. Przed kilku dniami zwiedziwszy Podzamcze przy starej „drodze“ i przekonawszy się naocznie o istniejącym tam nadzwyczajnym nieporządku — komisya magistratualna nakazała dotyczącym właścicielom natychmiastowe oczyszczenie fosy, z której zatruwająca woń się rozchodzi; dotąd jednak nakazu nie spełniono, a stan tej ulicy jest ten sam co dawniej.

Mieszkańcy tej ulicy utyskują głośno na to, że Zwierzchność zupełnie zapomina o nich, i w ich to imieniu donosimy o tem Szan. Zwierzchności w nadziei, że energicznie upomni się u opieszałych sąsiadów o bezwłoczne wykonanie nakazu Podzamcze było dotąd siedzibą tyfusu, przeto tem gorliwiej należy dbać o czystość w tej części miasta.

— **JW. Ks. Infułat Józef Hoppe** obchodzi 12-go września r. b. pięćdziesiątą rocznicę kapłaństwa swojego. Gdy dzień jubileuszu postanowił przepędzić w zaciszu klasztornem na Kalwaryi, gdzie przez cały tydzień bawić będzie, więc już w zeszły piątek duchowieństwo dyecezyi — uprzedzając dzień uroczysty — składało Najczcigodniejszemu jubilatowi życzenia swoje. W imieniu kapituły, która jubilatowi złożyła w darze wspaniały ornat, przemówił ks. Prałat Łobos, w imieniu zaś duchowieństwa dyecezalnego złożył najstarszy z dziekanów ks. prałat Olcyngier kosztowny kielich, wraz z adresem od duchowieństwa. Najbardziej jednak ucieszyły dostojnego Jubilata życzenia, które właśnie nadeszły dla niego z Rzymu od Ojca św. wraz z błogosławieństwem papieskiem. Z okazyi jubileuszu swego rozdzielił ks. Infułat pomiędzy zakłady tutejsze dobroczynne, i między ubogą młodzież wszystkich szkół tutejszych męskich i żeńskich kwotę 500 zł. wa.

Hojnemu dawcy serdeczne „Bóg zapłać“ i „najdłuższych lat.“

— **Donoszą nam**, że wkrótce przedstawionym będzie na scenie lwowskiej „Józef Wirski“ dramat w pięciu aktach oryginalnie napisany przez Benedykta Filipowicza. Autor przeznaczył dochód z pierwszego przedstawienia swego dzieła na korzyść „Stowarzyszenia Bratniej pomocy artystów sceny polskiej.“ Dramat wspomiany, jakoteż drugi pt. „Doża Wenecki“ polecił Dyrekcyi Teatru lwowskiego znakomity autor „Pana Damazego“ i „Rozbitków“ Pan Józef Bliziński.

Pisarstwo pokątne.

Założywszy nasze pisemko prowincyonalne w tym celu, aby pracować dla dobra kraju, poczytujemy w pierwszym rzędzie za nasz obowiązek zwracać uwagę czy to naszych reprezentantów i mężów stanu, czy to władz, czy wreszcie poważnych dzienników naszych stolic na sprawy, które nie mając ogólno-krajowego znaczenia łatwo uchodzą uwagi a tem chętniej kryją się w cieniu, które jednakże u nas w naszem życiu prowincyonalnem, codziennem nabierają niezwykłej doniosłości i swym wpływem ujemnym wybijają się na pierwszy plan. Mamy tu na myśli z pośród złego, którego obficie zażywamy i życzylibyśmy sobie widzieć wykorzenionem, jedno z najważniejszych, pisarstwo pokątne.

Politykę wielką możemy śmiało pozostawić na uboczu, bo też wobec tej dolegliwości niknie u nas wielka polityka. Jakiego ta sprawa nabiera u nas znaczenia, niech wskaże zdanie jednego z bardzo poważnych, choć może zbyt czarno na świat patrzących mieszkańców prowincyi. Mówiąc o stosunkach kraju naszego na zarzut, że przecież u nas coraz lepiej, odpowiedział słowy: „i cóż nam z tego wszystkiego, kiedy za lat kilka nas wszystkich wyprzedadzą na licytacyi.“ Zdanie to być może trochę przesadne, ale jeżeli się je mutatis mutandis zastosuje do naszych włościan zwłaszcza na Rusi, nie podobna mu odmówić bardzo, bardzo wiele słuszności. Wspomnijmy tylko bank włościański i pisarzy pokątnych, a już naszego zdania więcej usprawiedliwiać nie potrzebujemy. Włościanin za głupi, by się takim dwom demoralizującym czynnikom oprzeć, za biedny, by bez niechybnej zguby zaspokoić ich chciwość.

Czy zaś podano naszemu włościaninowi pomocną dłoń, czy uczyniono bodaj cośkolwiek, aby go z pod tych wpływów uwolnić? Powyżej omówiono może zbyt ogólnikowo sprawę banku włościańskiego, wykazano jednak, że złe kwitnie, jak dawniej, że bank wywłaszcza włościan, jak dawniej, że krwawo zapracowana ojcowizna naszego chłopka wypełnia ciągle kieszenie pp. gründerów, dyrektorów i akcyonaryuszy banku. Jeżeli zaś po kilkukrotnem podnoszeniu sprawy pisarstwa pokątnego znowu w niej zabieramy głos, to czynimy to dla tego, aby skonstatować, że i w tej sprawie nie zrobiono dotąd nic, ani jednego kroku naprzód.

Zastój w takich sprawach, to zguba. Złe pleni się daleko szybciej, niż dobre. Nic też dziwnego, że jeżeli zmrużamy oczy na działalność pisarzy pokątnych, stają się oni coraz liczniejszymi i coraz zuchwalszymi,

Wykazywaliśmy już kilka razy, jak zgubnym jest wpływ pisarzy pokątnych. Oni to podmawiają chłopka do najbezpodstawniejszych sporów, rozpajają go, bo najczęściej pisują supliki po szynkach i karczmach i obok zapłaty wymawiają sobie poczestne, czasem nawet podmawiają go do czynów bezprawnych, fałszerstw dokumentów i innych, które doprowadzają go do kryminału, a nawet tam, gdzie działają w najlepszej chęci, np. przy licznych testamentach chłopskich, działają również na jego niekorzyść, bo pominąwszy już to, że najczęściej podmawiają do zeznania testamentu na wyłączną korzyść jednego spadkobiercy ze szkodą reszty, co zmusza ostatnich do procesu, — testamenta sporządzane przez nich są najczęściej nieważne i łakomemu chłopkowi dają pochop do najbezpodstawniejszego sporu z rodziną. Wątpimy zresztą, by ktośkolwiek mógł a nawet chciał przeczyć naszemu zdaniu, i dla tego możemy się ograniczyć do zaznaczenia, że ustawa mianowicie rozp. min. z 8. czerwca 1857. Nr. 114. dzien. ust. pń. nałożyła karę na pisarzy pokątnych i nadało Sądom prawo karania, z którego one, jak dotąd niestety wcale nie lub zbyt mało korzystają.

A mamy wszelkie prawo na to utyskiwać, bo jak wspomnieliśmy, pisarze pokątni są coraz liczniejsi. Wiemy, że z małemi odmianami w całym kraju mniej więcej takie same panują stosunki, aby jednak opierać się na tem pewniejszych danych, my przedewszystkiem omówimy stosunki naszego obwodu i powiatu. Dzisiaj doszliśmy do tego, że pisarzy pokątnych możemy dzielić na kategorye, bo doprawdy jest w czem przebierać. Która z tych kategoryi najszkodliwsza, która zasługuje naprzód na wytępienie, prawie trudno się zdecydować, dla tego też stawiamy naprzód kategoryę ludzi, którzy przeważnie piszą i tem też najwięcej odpowiadają danej im nazwie. Są to pisarze pokątni z professyi, ludzie nie mający żadnego zajęcia, którzy zajmują się wyłącznie wyłudzeniem grosza za pisanie banialuków zatytułowanych skargami, doniesieniami, pismami spornemi i t. d. Jestto jeden z najstraszniejszych proletaryatów pseudo — inteligencyi, bo rekrutuje się z ludzi, którzy ukończywszy zaledwie kilka klas najniższych i nauczywszy się jako tako czytać i pisać wstydzą się pracy i przywykłszy do próżniaczego życia i lekkiego zarobku w pisarstwie pokątnem szukają łatwego zysku i sposobu do życia.

Tacy pisarze pokątni są do wszystkiego zdolni, każdy środek w całem tego słowa znaczeniu dobry dla nich, byle prowadził do celu, do wyzyskania łatwowiernych. Dawniej byliśmy przynajmniej przywykli do tego, że tacy pisarze pokątni byli po największej części biedakami, pijakami, którym jako przepowiednia widniała prawie bez wyjątku śmierć pod ławą szynkowną; i dzisiaj takich nie brak, obok nich jednak powstał i inny, szlachetniejszy rodzaj. Dzisiaj bowiem w Przemyślu i okolicy dosyć licznym jest zastęp ludzi, którzy poświęcając się li tylko pisarstwu pokątnemu dochodzą zwolna do grosza, zamieszkują z rodziną całe piętra, i żyją sobie wygodnie a nawet dostatnio, a Sądy nie tylko przeciw nim nie występują, ale przeciwnie zwłaszcza — tut. ck. Sądpowiatowy-miejsko-delegowany — przyjmuje ich podania, a nawet zdarzały się wypadki, że w sprawach sumarycznych i drobiazgowych przyjmowano ich jako pełnomocników osobiście zastępujących strony przy rozprawach. Nie tylko w sprawach drobiazgowych, ale i w sprawach sumarycznych, awizacyjnych, prowizoryalnych a nawet ustnych przeszło połowa podań tut. Sądu powiatowego pochodzi od pisarzy pokątnych, a zdradza to nie tylko treść podań, ale i pismo bynajmniej nie ukrywane, a starszym urzędnikom manipulacyjnym znane tak dobrze, że każdy z nich na pierwszy rzut óka wskaże kancelaryę pokątną, z której podanie wyszło.

Czyż godzi się nie robić użytku z tak łatwego środka dowodowego, który nieopatrzna buta rozzuchwalonych pisarzy pokątnych sama podaje Sądowi w rękę? Dla czegóż milczeć, skoro dobro powszechne i ustawa z tem się nie zgadzają? Dokładnej ilości pisarzy pokątnych tej kategoryi oczywiście podać nie umiemy, aby jednak dać pod tym względem przynajmniej niejakie wskazówki, na podstawie zapewnień ludzi znających dokładnie stosunki jak adwokatów i urzędników sądowych możemy śmiało twierdzić, że w samym Przemyślu takich pisarzy pokątnych jest przeszło pięćdziesięciu.

(Dok. nast.)

Wykaz zmarłych w Przemyślu od 1 do 31 sierpnia. Werter Szecidla, lat 46 uboga; Lemberska Marja, l. 74, uboga; Łozińska Karolina, l. 26, żona nauczyciela; Klimczak Wojciech, l 47, woźny sądowy; Hołowecka Katarzyna, l. 30, zarobnica; Lebid Florjan, l. 22, więzień; Tendelski Tomasz, l. 35, zarobnik; Zawalski Piotr, l. 40, rolnik; Tener Izaak, l. 50, szynkarz; Dawid Rachela, l. 50, żona zarobnika. Pachter Benjamin Dawid, l 65, ubogi; Łanica Mikołaj, l. 53, laborant w aptece; Łukaszewski Teodor, l. 79, kanonik gr. k. kapituły; Kaczmarska Katarzyna, l. 52, zarobnica; Stempel Itte, l. 45, żona krawca; Prus Jędrzej, l. 47, rolnik; Masik Marjanna, l 60, wdowa; Irgang Józef, l. 63, zarobnik; Frey Szyja Majer, l. 75, ubogi; i dzieci 35

Ogółem niżej lat 5 umarło 33, starszych do lat 20 umarło 2, ponad lat 20 umarło 19 osób płci obojej.

Ceny w Przemyślu dnia 9 września 1881.

100 kilg.	pszenicy	od	10	złr.	75	ct.	do	10	złr.	— „
„ „	żyta	„	8	„	50	„	„	7	„	50 „
„ „	jęczmienia	„	6	„	50	„	„	6	„	— „
„ „	grochu	„	10	„	—	„	„	9	„	— „
„ „	owsa	„	5	„	50	„	„	5	„	— „
„ „	koniczyny	„	50	„	—	„	„	45	„	— „
„ „	wyki	„	6	„	50	„	„	6	„	25 „
„ „	rzepaku	„	—	„	—	„	„	—	„	— „
„ „	hreczki	„	—	„	—	„	„	—	„	— „
„ „	chmielu	„	—	„	—	„	„	—	„	— „
„ „	kartofli	„	2	„	—	„	„	—	„	— „
„ „	siana	„	2	„	10	„	„	—	„	— „

kwarta masła 70 cnt
100 jaj 1 złr. 40 cnt.

Kursa w Wiedniu 10. września o godzinie 6 minut 30 popołudnie.

Zjedn. dług państwa w srebrze	77.45
„ „ „ w notach	76.60
Losy z 1860 r.	136.85
Akcye Banku narodow.	830.—
„ kredytowego	350.60
Londyn	117.90
Renta w złocie	93.80
Srebro	—.—
Dukat	5.58
Napoleondor	9.35 5/10
100 Marek	57.50
Rubel papierowy	1.24

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki.

Z drukarni gr. kat. kapituły w Przemyślu